

Zimowa przygoda w Czchowie

To był piękny, zimowy dzień. Na drzewach można było dostrzec zwisające sopele lodu, a gałęzie były pokryte cienką warstwą śniegu. Dolinę Dunajca rozświetlały promienie wschodzącego słońca, które padając na mury Baszty sprawiały wrażenie, że zdawała się ona być magiczną budowlą. Rynek miasta powoli zaczynał tętnić życiem, a zewsząd oprócz rozmów mieszkańców, można było usłyszeć delikatny śpiew ptaków. Tego dnia na Zamku zorganizowano konkurs łuskania orzechów, który polegał na obraniu stu orzechów w jak najlepszym czasie. Jako że jestem miłośniczką suchych owoców, bez wahania postanowiłam wziąć udział w tym przedsięwzięciu i sprawdzić swoje siły również w dziedzinie ich łuskania.

Gdy przyszedłam na miejsce, było już zgromadzonych wiele ludzi. Usiadłam na jednym z ostatnich wolnych miejsc i wkrótce wszystko się rozpoczęło. Prowadząca konkurs po wytłumaczeniu wszystkich zasad, zaczęła głośno odliczać czas do startu. Od razu zabrałam się do pracy. Początkowo chciałam skupić się na jak najlepszym wykonaniu zadania, jednak wkrótce wokół mnie zaczęły się **burzliwe rozmowy przy łuskaniu orzechów**. Z ciekawością przysłuchiwałam się tym dynamicznej dyskusjom. Po kilku minutach, kiedy zaczynały mnie już powoli boleć dłonie zaczęłam rozglądać się dookoła. Koło mnie siedziała dziewczynka, która miała na sobie tylko **sweterek w jodelkę**. Zdziwiłam się trochę, że nie jest jej zimno i postanowiłam spróbować zamienić z nią kilka zdań, aby umilić sobie czas podczas trwania konkursu.

-Cześć. Mam na imię Faustyna. A ty?- Spytałam z ciekawością.

Minęła dłuższa chwila, a dziewczynka nie odpowiedziała.

-**Czemu milczysz?**-Zapytałam z niecierpliwością.

Lecz ona nadal milczała, tylko się uśmiechnęła pod nosem, co wprawiło mnie w poirytowanie.

-**A niechże Cię...**- Mruknęłam pod nosem.

Obok mnie siedziały dwie starsze panie, które miały **nietęgę minę** jak usłyszały moje słowa. Zapewne pomyślały, że mój charakter jest **zimny jak sople na Baszcie**. Zawstydziałam się trochę, ale nie na długo. Szybko wróciłam do pracy, aby zdobyć swój upragniony cel- wygrać konkurs, którego nagrodą była wyjątkowa książka, wydana w jedynie pięciu egzemplarzach. W mgnieniu oka wyłuskałam ostatnie orzechy, które mi pozostały. I udało się! Zdobyłam pierwsze miejsce! Byłam bardzo szczęśliwa i dumna z siebie. Książkę można było odebrać w **czchowskiej bibliotece**, więc postanowiłam od razu się tam udać. Tytuł powieści brzmiał: „**Tatarski wojownik**”. Nie mogłam doczekać się aż będę mogła wgłębić się w jej rozdziały dlatego, wróciłam jak najprędzej do domu i od razu zaczęłam czytać. Zajęło mi to kilka godzin, ale było warto, ponieważ poznałam ciekawą historię, która opowiadała o małym chłopcu lubiącym czytać, a z powodu wojny był on zmuszony trzymać swe książki w ukryciu, aby nie zostały zniszczone. Tytułowy bohater swoje **książki schował w zamkowych piwnicach**. W całej powieści najbardziej poruszyły mnie słowa, które padły z ust młodego człowieka już w pierwszym rozdziale. Brzmiały one: „**Nie tędy droga co wszyscy mówią**”, które w obliczu całej książki, która zarysowała ból i cierpienie ludzi podczas trwania bitew, zdawały się być niczym wyrocznia.

Uważam, że ta zimowa przygoda była bardzo ciekawa i fascynująca. Szkoda tylko, że trwała tak krótko. Miałam wielkie szczęście, że mogłam wziąć udział w konkursie łuskania orzechów w tak pięknych okolicznościach przyrody i w tak niezwykłym miejscu jak Baszta. Jestem rada, że kolejna książka mogła znaleźć się na półce w moim pokoju, ale przede wszystkim jestem teraz bogatsza o nowe historie, które z w niej przeczytałam.